

Wojciech Kunicki: Czytajmy Tomasza Manna

Trudno powiedzieć, który Mann jest autentyczny, a który nie: czy ten piętnujący demokracje zachodnie, a zwłaszcza „literatów cywilizacyjnych”, czy nawrócony demokratą w roku 1922? W wypadku takiego mistrza słowa podobne pytania wydają się wręcz niestosowne – pisze Wojciech Kunicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tomasz Mann i dzieje niemieckiej duszy”.

Powodów, żeby go czytać, jest co najmniej kilka. Pochylmy się nad nimi. Przede wszystkim jest interesujący jako Niemiec. Powinniśmy interesować się naszymi sąsiadami wtedy, kiedy są sobą, a nie udają, jak na przykład teraz, demokratów czy patriotów konstytucyjnych. Wedle recepty samego Tomasza Manna: „Można być w najwyższym stopniu niemieckim, a przy tym w najwyższym stopniu antyniemieckim” [1]. Pisarz wyjaśnia paradoks narodu będącego sobą i niebędącego sobą jednocześnie:

Ależ nie! Nie jest to nieniemieckie, jest tylko zdumiewającym, godnym uwagi przykładem tego, jak daleko posunąć się może Niemiec we wstręcie do samego siebie i wyobcowaniu, w kosmopolitycznym hołdownictwie i samobiczowaniu, dziś w pobismarckowskich Niemczech. Może właściwe byłoby twierdzenie, że struktura jego ducha jest nienarodowa. Jest jednak taka jedynie o tyle, o ile, albo raczej w takim stopniu jak – nie jest niemiecko narodowa, ale francusko narodowa: i to tak

doskonale, że w spokojniejszym czasie sprawiałoby prawdziwą przyjemność studiowanie na jego przykładzie wszystkich szczodropliwości, wrażliwości, dziecinad i złośliwości francuskiego charakteru narodowego [...] [2].

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Czy coś się w tym względzie zmieniło od roku 1915, kiedy w trakcie I wojny światowej powstawały *Rozważania człowieka apolitycznego* (1918)? Wszak dziś Niemcy, którzy po raz drugi otrzymali narzuconą demokrację od Amerykanów, na tyle się uwewnętrzznili, że wierni „opublikowanej opinii” intelektualisci, uznając siebie za wzorowych demokratów, gardzą plebejskim i rzekomo antydemokratycznym Trumpem, natomiast pani kanclerz swoją polityką migracyjną marzy o stworzeniu w Niemczech lepszego wydania Ameryki. Czytajmy zatem Manna, który, choć od roku 1938 obywatel amerykański, precyzyjnie ocenił stan ducha niemieckiego, a jego ocena pozostaje istotna do dziś. Jest jeszcze kolejny powód, żeby czytać Tomasza Manna. Nikt celniej od niego nie naszkicował wizerunku „literata cywilizacyjnego”, postaci jakże nam dziś dobrze znanej z korytarzy Brukseli i rodzimych instytucji tak zwanej kultury:

Świadomość, że trwa po stronie „postępu”, ujawnia najwyraźniej etyczną pewność samego siebie, radykalną i sztywną, a w końcu uwierzy, że jest w stanie nobilitować pospolitość po prostu dlatego, że nią się posługuje. To jest jej (tej świadomości) usprawiedliwienie.

Ta arogancja krytycznego rozumu została przedstawiona w karykaturalnej postaci Settembriniego – czystej wody literata cywilizacyjnego – w *Czarodziejskiej górze*, kiedy „chudy literat” liberalnych idei epatuje bohatera swoją bezradną śmiesznością w konfrontacji ze spiszowymi szalami wielkiej wojny, które majaczą na horyzoncie europejskim. Oczywiście, Mann stał się demokratą, zaakceptował republikę, podobnie jak gotów był do pewnego momentu zaakceptować reżim Hitlera, ale nie o to tu chodzi: czy człowiek harmonizuje z mocami swojej epoki, czy im się przeciwstawia, a literatura niemiecka zna w XX wieku cały szereg nawróceń, prowadzących od okopów wojny i amoralnego nihilizmu do ołtarza świątyni katolickiej. Już po nawróceniu będzie w licznych tekstach łączył to, co racjonalne w świecie zachodniego ducha, z tym, co głębiniowo nieracjonalne w tradycji ducha niemieckiego – Freuda i Novalisa:

To, co w sposób niewłaściwy określano jako „panseksualizm” freudowski, jego nauka o libido zatem, jest, krótko mówiąc, pozbawioną mistycyzmu romantycznością, która stała się jedną z dziedzin nauk przyrodniczych[3],

racjonalizował w duchu mieszczańskim szaleństwa podświadomości Wagnera z jego mieszczańskim mistrzostwem cyzelatora norymberskiego, stąd jego esej o Wagnerze wybrzmiewa w klarownym zdaniu: „Pozostaje człowiek, owoc jego walki, jego dzieło. Zadowolmy się wciąż dla dzieł Wagnera jako potężnego i wieloznacznego fenomenu życia Niemiec i Zachodu, które po wsze czasy będą źródłem najgłębszych bodźców dla poznania i sztuki”[4].

Kolejnym powodem nakazu lektury Tomasza Manna jest jego kultura, w każdym sensie i każdym aspekcie. Także homoerotycznym. Od niego mogą się uczyć dziś plakatu krzykacze plebejskich ideologii gejowskich, jak mówić subtelnie o Erosie przyjaźni męskiej, jak w eseju sławiącym wolę demokracji romantyka Novalisa i amerykańskiego republikanina Walta Whitmana: „Tymi pieśniami, tą atletyczną miłością chciał «kontynent uczynić niepodzielnym, nieśmiertelnym, bosko-magnetyczne krainy» stworzyć zamierzał, «nierozłączne miasta, splecione wzajemną miłością»”[5]. Ten niesamowicie subtelny wątek pojawia się we wszystkich utworach wielkiego epika: w *Czarodziejskiej górze* (1924) jako fascynacja madame Chauchat, będąca wspomnieniem homoerotycznych fantazji młodzieńca, w *Śmierci w Wenecji* (1912) z kolei jako fascynacja starego artysty przeżywającego zaślubiny Erosa z Thanatosem, w *Józefie i jego braciach* (1933–1943) jako obraz hebanowego ciała młodego Jakuba Izraela, czy w *Wyznaniach hochsztaplera Feliksa Krulla* (1954), który homoerotyzm prezentuje w arcysubtelnym przebraniu miłości do kobiet. Żyje w tym wszystkim idea androgynizmu, stopienia męskości i kobiecości, której oddani byli klasycy weimarscy, Goethe i Wilhelm von Humboldt, uznając to zjednoczenie płci za wyraz doskonałego człowieczeństwa.

Trudno powiedzieć, który Mann jest autentyczny, a który nie: czy ten piętnujący demokracje zachodnie, a zwłaszcza „literatów cywilizacyjnych”, czy nawrócony demokrata w roku 1922? W wypadku takiego mistrza słowa podobne pytania wydają się wręcz niestosowne. Komitet Noblowski, chcąc uniknąć polityzacji, podkreślił dobitnie, że nagrodę Tomasz Mann otrzymał za genialnych *Buddenbrooków* (1901), z kolei sam autor nie szczędził w tym czasie z jednej strony wyznań wiary w nielubianą wręcz powszechnie republikę, z drugiej zagłębiał się w studnię mitycznego czasu, docierając do początków kultury i religii w

Historiach Jakubowych. Gdybyśmy mieli cały tekst *Rozważań człowieka apolitycznego*, wówczas skonstatowalibyśmy zdumiewające podobieństwa z dziełem drugiej, demokratycznej fazy, które wynikają ze zdolności syntezy kulturalnej, łączącej irracjonalizm z racjonalizmem, cielesność z umysłowością, romantyzm z oświeceniem, republikańskiego ducha z duchem wiecznego protestu, o którym tak dobitnie pisze w swoim wczesnym dziele.

*Mann uznawał Niemców za
naród dobry, uwiedziony
przez szatana, a to uwiedzenie
spotęgował jeszcze
uwrażliwiający żywioł muzyki,
który jest najwłaściwszą
ekspresją ducha niemieckiego*

Jego stosunek do Niemiec cechowała miłość. Uznawał Niemców za naród dobry, uwiedziony przez szatana, a to uwiedzenie spotęgował jeszcze uwrażliwiający żywioł muzyki, który

jest najwłaściwszą ekspresją ducha niemieckiego, co pisarz z wirtuozerią ukazał w *Doktorze Faustusie* (1947). Dlatego jego dzieło przenika idea wspomnianej syntezy, nieulegania muzycznej fascynacji melosem, elementem irracjonalnym, niewyraźnym rozumowo, a to za sprawą technik literackich, ale też docierania za pomocą owej muzyczności (np. techniki motywów przewodnich, które czerpał w równej mierze od Tołstoja i Wagnera) do głębin, do jakich nie zdoła dotrzeć słowo – literatura. Jest to bardzo niemiecka synteza, nieznaną wirtuozerii literatury, jaka powstaje w krajach romańskich, zwłaszcza we Francji, synteza fascynująca, niepokojąca. Niemcy były dla Tomasza Manna problemem, pogodzony z nimi i skłócony, zastanawiający się do 1936 r. nad powrotem do Niemiec i głoszący w BBC mowy mające osłabić morale Niemców[6] – wprawdzie jako obywatel amerykański,

piętnowany jednak przez Brechta z powodu tych mów, które towarzyszyły nalotom na niemieckie miasta, po wojnie sprzeciwiał się przyjęciu Niemiec do PEN Clubu, pisząc swoje ostatnie, dogłębnie niemieckie dzieła, w tym wspaniałą legendę o Gregoriusie na kamieniu, opowiedzianą w średniowieczu przez Hartmanna von Aue, zreinterpretowaną przez Manna w duchu romantycznej psychoanalizy, opowiedzianej muzyczną i muzykalną prozą (*Wybraniec*, 1951). Czytajmy zatem Tomasza Manna: jeśli pragniemy pięknego stylu, jeśli zechcemy poznać Niemcy, jeśli zechcemy zrozumieć „jego czasy”.

Wojciech Kunicki

[1] T. Mann, *Betrachtungen eines Unpolitischen*, Berlin 1922, s. 20.

[2] Tamże.

[3] T. Mann, *Moje czasy. Eseje*, wyb. H. Orłowski, tłum. W. Kunicki, Poznań 2002, s. 227.

[4] Tamże, s. 310.

[5] Tamże, s. 164.

[6] T. Mann, *Niemiecy słuchacze. Przemówienia radiowe z lat 1940–1945*, tłum. M. Łukasiewicz, Wrocław 2018.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego